



# TEATR

## Podwójne retro

**R**YSZARD RUSZKOWSKI pisał „Wesele Fonsia” prawie przed stu laty. Komedia ta bardzo bawiła ówczesną publiczność. Tematem są nieporozumienia narzeczeńskie, które doprowadzają do dwóch małżeństw zawartych inaczej niż było zamierzone, bo na krzyż. Starający się o rękę córki ziemiańskiej łowca posagu żeni się w rezultacie z jej ubogą krewną, zaś przewidywany raczej dla niej syn zasobnego kupca wżenia się w majątek ziemski. Problematyka Wokulskiego, ale potraktowana na wesoło i z pomyślnym finałem. Cierpi tylko postać najbardziej humorystyczna — rządcą majątku, też zakochany w dziedziczce.

Rzecz wystawiona obecnie w Teatrze Komedia jest afiszowana jako wodewil retro w adaptacji i z piosenkami Jerzego Jurandota, z muzyką Jerzego Wasowskiego, w reżyserii Lecha Wojciechowskiego, scenografi Andrzeja Sadowskiego.

„Wesele Fonsia” oglądałem przed pół wiekiem jako zwykłą komedię. Wtedy wchodziła jeszcze w skład repertuaru tradycyjnego i nadal bawiła. Fertner jako rządcą Mrozik był zachwycający. Tematyka dla ówczesnych widzów nie była jeszcze przepastnie odległa, choć już powstawał do niej dystans.

Należy sądzić, że przefasonując popularną niegdyś komedię na wodewil z muzyką obawiano się, że dystans do tematu znacznie się dzisiaj powiększył i że dobrze będzie, niejako podstemplując stary budyneczek wstawkami, skracając dialogi i dodając ozdobniki z piosenek i dowcipów, pokazać dawny czas.

Ale który? Wycieczki w przeszłość miewają różny adres. W danym wypadku cel okazał się ruchomy.

Szkielet bowiem konstrukcyjny i tematyka komedii „Wesele Fonsia” jest z zeszłego stulecia, z czasów pozytywizmu. Tekst Ruszkowskiego kusilby do stylizacji na koniec zeszłego stulecia, z tolerancją co najwyżej do I wojny światowej. Tymczasem Jurandot piosenki wystylizował na międzywojenne dwudziestolecie. W rezultacie otrzymaliśmy podwójne retro — i na czas sprzed wieku i na czas sprzed pół wieku. To zamąciło jedność stylizacyjną.

**A**GNIESZKA FITKAU-PEREPECZKO w roli Wandy Kurnickiej upozowana na „chłopczyce” sprzed lat i Jolanta Russek w roli jej krewniaczki, upozowana na prowincjuszkę tegoż czasu, muszą się dobrze czuć w piosenkach Jurandota, ale do ich postaci mało pasują resztki tekstu Ruszkowskiego, litościwie zostawione przez adaptatora. Tymczasem Jerzy Woźniak jako Kazimierz i Tadeusz Somogi jako Kropski — ojciec wystylizowali się bardziej na wiek XIX, zaś Bogusław Koprowski w roli Fonsia gra bardziej dzisiejszego chłopaka z „zielonej Warszawy”, nie mając do tego oparcia ani w tekście Ruszkowskiego, ani Jurandota. Na szczęście ratuje go przyrodzone poczucie komizmu.

Bogusław Kłódkowski w roli rządcy Mrozika ma tekst tak dowcipny, że stylizacja jest w jego wypadku mniej ważna? Śmiech i brawa są niemal za darmo. Przynajmniej, że nie trwoni tych możliwości, unika tanich efektów i utrzymuje grę w ryzach, wiedząc, że tekst sam poniesie. Natomiast Danuta Gallert opracowała stylowo rolę wdowy-rezydentki, postaci wymagającej studium, podczas gdy Helena Bortnowska w roli zabiegliwej pani domu mogła pozwolić sobie na większe zaufanie automatyzmowi tekstu.

**J**ESZCZE powiem o parze, która swoją grą sprawia widzom dużo satysfakcji. Witold Kalkowski w roli wszystkiego aranżującego aktora Darowskiego i Maria Szadkowska jako subretka stworzyli postacie uogólnione. Bez trudu można sobie ich wyobrazić w teatrze z przełomu stuleci, z „dwudziestolecia” i dziś. Przeciągnęli most między epokami. Dopełnili to, czego adaptacja nie dociągnęła, choć było to być może w zamiarze. Może gdyby wszyscy zagrali równie ponadczasowo, miałibyśmy przedstawienie bardziej jednolite. A może są to po prostu postacie ponadczasowe?

JERZY ZAGÓRSKI